Anatomia władzy: od Kołakowskiego do cyfrowych algorytmów



AUTOR

Fundacja Dobre Państwo

STRESZCZENIE / ABSTRACT

Esej stanowi pogłębioną analizę mechanizmów władzy, postrzeganej nie jako opresja, lecz jako fundament porządku społecznego. Punktem wyjścia jest myśl Leszka Kołakowskiego, która służy do dekonstrukcji współczesnych zjawisk, takich jak poliarchia czy konstytucyjny hardball. Autor prowadzi czytelnika przez świat symboli, od konfucjańskiego Mandatu Nieba po cyfrowe algorytmy, które redefiniują współczesny nadzór. Tekst ostrzega przed intoksykacją władzą i erozją norm, podkreślając kluczową rolę obywatelskiej czujności w ochronie wolności. To kompendium wiedzy o tym, jak rytuały i technologia kształtują nasze posłuszeństwo oraz jak instytucje państwowe chronią nas przed naturalną skłonnością do agresji.

This essay offers an in-depth analysis of the mechanisms of power, viewed not as oppression but as the foundation of social order. Leszek Kołakowski's thought serves as a starting point for deconstructing contemporary phenomena such as polyarchy and constitutional hardball. The author guides the reader through a world of symbols, from the Confucian Mandate of Heaven to the digital algorithms that are redefining contemporary surveillance. The text warns against the intoxication of power and the erosion of norms, emphasizing the crucial role of civic vigilance in protecting freedom. This compendium of knowledge examines how rituals and technology shape our obedience and how state institutions protect us from our natural inclination toward aggression.

Artykuł analizuje fenomen władzy, odrzucając zarówno naiwne idealizacje, jak i redukcjonistyczne sprowadzenie do samej żądzy dominacji. Opierając się na myśli Leszka Kołakowskiego i współczesnych naukach społecznych, tekst ukazuje władzę jako nieodzowny mechanizm porządkujący społeczne relacje, ale jednocześnie chronicznie podatny na korupcję i nadużycia. Autor dowodzi, że kluczem do utrzymania władzy w ryzach jest nie tylko ograniczanie jej zakresu, ale przede wszystkim nieustanny nadzór obywatelski, pluralizm

instytucjonalny i zakorzenienie w uniwersalnych wartościach, takich jak godność, wolność i sprawiedliwość. Analiza obejmuje także ekonomiczne i cyfrowe wymiary władzy, ukazując, jak pieniądz i algorytmy stają się nowymi narzędziami kontroli. Artykuł wzywa do krytycznego myślenia, aktywnej partycypacji i nieustannej czujności, aby zapobiec przekształceniu się władzy w tyranię.

SŁOWA KLUCZOWE

Anatomia władzy | Leszek Kołakowski | monopol na przemoc | legitymizacja | poliarchia | policentryczne rządzenie | konstytucyjny hardball | intoksykacja władzą | Mandat Nieba | symbolika polityczna | rytuały władzy | mechanizmy kontroli | obywatelski nadzór | erozja norm | psychologia bezpieczeństwa

Kołakowski: władza jako nieusuwalny fundament bytu

Władza nie jest ani aniołem stróżem, ani podszeptującym diabłem – to po prostu mechanizm, który trzyma w ryzach ludzką skłonność do konfliktu i mnoży możliwości współdziałania. Leszek Kołakowski był na tę prawdę wyczulony jak mało kto. Gdy pisał, że interesy są „skłócone z natury rzeczy", a w ludziach drzemią „zasoby agresji", nie czynił tego, by usprawiedliwiać policyjne pałki. Chodziło mu o coś znacznie głębszego: o zrozumienie archeologii porządku. Gdy bowiem instytucje państwa „cudem wyparują", nie nastanie powszechne braterstwo, lecz rzeź.

A jednak ten sam Kołakowski nakazywał patrzeć władzy na ręce, ograniczać ją do absolutnego minimum i nie wstydzić się rozsądnego narzekania. Jest ono bowiem paliwem obywatelskiego nadzoru, pod warunkiem że nie myli się go z anarchistyczną dziecinadą, która – jak uczy historia – jedynie otwiera drzwi tyranii. Władza, pozostawiona bez kontroli, nieuchronnie zjada własny ogon. Źródła tej diagnozy? Wystarczy sięgnąć do jego eseju „O władzy", gdzie padają słynne formuły o paradoksie anarchii i o tym, że władzy zlikwidować się nie da; można ją tylko wymienić na lepszą lub, co znacznie częstsze, na gorszą.

Weber vs Arendt: monopol na przemoc a siła wspólnoty

Aby nie utonąć w akademickich definicjach, chwyćmy się od razu poręcznego rozróżnienia. Władza w najszerszym sensie jest zdolnością do wywierania wpływu; niemowlę stawiające pierwszy krok zyskuje władzę nad własnym ciałem. Nas jednak interesuje jej polityczny, twardy rdzeń: zdolność do regulowania ludzkich zachowań za pomocą siły lub jej groźby. W nowoczesnym świecie tę funkcję skondensowano w

jednej instytucji – państwie. Max Weber ujął to z brutalną precyzją, mówiąc o roszczeniu do „monopolu na legalne stosowanie przemocy fizycznej”. To nie jest ozdobna sentencja, lecz klucz do mechanizmu: kto ma wyłączność na karanie, ten ustala reguły gry. I właśnie dlatego ta gra nieustannie wymaga legitymizacji, czyli cichej lub głośnej zgody rządzonych na jej zasady.

„Zaraz, czy władza to zawsze przemoc?” – słusznie zaprotestuje licealista, który właśnie odkrył Hannah Arendt. Filozofka ta dokonała kluczowego cięcia: przemoc nie jest esencją władzy, lecz pojawia się tam, gdzie prawdziwa władza – oparta na wspólnym działaniu i przyzwoleniu – zaczyna się kruszyć. Władza to zgoda, przemoc to pałka. W praktyce państwa nieustannie mieszają te dwa porządki, tworząc hybrydę autorytetu i przymusu. Jednak dojrzały umysł musi umieć je analitycznie rozdzielić, by nie pomylić wymuszonego posłuszeństwa z autentyczną obywatelskością.

Dahl i Ostrom: poliarchia oraz policentryczność władzy

Do myślowego instrumentarium Kołakowskiego dopisałbym dziś zestaw narzędzi ze współczesnych nauk społecznych. Na pierwszym miejscu umieściłbym Elinor Ostrom i jej szkołę policentrycznego rządzenia, która dowodzi, że złożone dobra wspólne najlepiej chronią nie pojedyncze decyzje, lecz zróżnicowane, warstwowe układy instytucji. Z perspektywy 2025 roku to już nie teoria, a empirycznie udokumentowany zbiór praktyk, od policji metropolitalnych po gospodarkę wodną. Wniosek dla młodych jest prosty: mniej fetyszu centralizacji i wiary w jeden ministerialny przycisk, więcej zaufania do kompetencji lokalnych i mechanizmów wzajemnego uczenia się.

Drugim narzędziem byłaby poliarchia Roberta Dahla. Demokracja jako czysty ideał pozostaje nieosiągalna, możemy jednak mierzyć się z jej przybliżeniami. Poliarchia, czyli system rozproszonej władzy, polega na mnożeniu węzłów reprezentacji, przejrzystości i partycypacji, by władza była stale „responsywna” na preferencje obywateli traktowanych jako równi. Brzmi to może technicznie, ale moralna stawka jest ogromna. Chodzi bowiem o to, czyja godność liczy się naprawdę, a nie tylko w propagandowym haśle.

Levitsky i Ziblatt: wewnętrzna erozja demokracji

Po trzecie, jak dowodzą Levitsky i Ziblatt, demokracja nie umiera już w huku wystrzałów, lecz w ciszy gabinetów, przez pełzającą erozję norm. To śmierć przez konstytucyjny hardball, czyli brutalne wykorzystywanie litery prawa przeciwko jego duchowi. Jeśli więc Kołakowski uczył, by ograniczać sam zakres władzy, to politolodzy dodają dziś kluczowy aneks: pilnujcie niepisanych reguł gry, które nie pozwalają używać legalnych paragrafów jak łomu.

Religia i cywilizacja: sakralne źródła legitymizacji

Tu właśnie wchodzimy na grząski grunt różnic kulturowych, bowiem władza nie jest żadnym uniwersalnym monolitem. W chińskiej cywilizacji legitymację przez wieki nadawał Mandat Nieba – kosmiczne przyzwolenie na rządy, które trwało tylko tak długo, jak długo władca postępował cnotliwie. Klęski żywiołowe i bunty ludu nie były przypadkiem, lecz sygnałem, że samo Niebo cofa swoje poparcie. Rodzi się z tego potężna polityczna teologia odpowiedzialności: władza jest hierarchiczna, owszem, ale nigdy bezwarunkowa. W konfucjańskiej wyobraźni etyka i polityka splatają się tak mocno, że gdy władca porzuca cnotę i staje się drapieżnym tygrysem, lud zyskuje ciche przyzwolenie na bunt.

W buddyzmie najjaśniej lśni ideał władcy zwanego czakrawartinem – monarchy, który obraca kołem Prawa (Dhammy), a nie mieczem. Jego siłą jest moralny autorytet, nie przymus. Słynne edykty cesarza Aśoki, wykute w kamieniu, brzmią jak starożytny manifest polityki troski: czynić wiele dobra, a mało zła, praktykować życzliwość, hojność i prawdomówność. Czy to tylko pobożna utopia? Wręcz przeciwnie, to etyczne minimum, którego można by wymagać od każdej służby publicznej, swoisty kod źródłowy dobrego rządzenia, gotowy do wdrożenia w dowolnym kodeksie administracyjnym.

Z kolei w tradycji żydowskiej mędrcy z traktatu Pirkej Awot dają twardą lekcję realizmu: módlcie się o pomyślność rządu, „bo gdyby nie strach przed nim, jeden drugiego żywcem by pożarł”. To nie jest żadne bałwochwalstwo państwa, lecz chłodny realizm społeczny. Instytucje to po prostu bariera oddzielająca kruchy porządek od drapieżnych instynktów tłumu. Warto, by młody człowiek przeczytał tę starożytną mądrość równolegle z esejami Kołakowskiego. Te same prawdy, przefiltrowane przez inne medium, załamują światło w zupełnie nowy sposób.

Tradycja chrześcijańska stawia przed wiernym dwa naczynia. W jednym znajduje się chłodna woda porządkowego realizmu z Listu do Rzymian: „Nie ma bowiem władzy, która by nie pochodziła od Boga”. W drugim zaś gorąca esencja prorockiej krytyki wymierzonej w każdą niesprawiedliwość. Człowiek sumienia musi pić z obu naraz, by uznać konieczność istnienia władzy, ale nigdy nie używać jej boskiego pochodzenia jako alibi dla tyranii. Prawosławie dokłada do tego ideę „symfonii” państwa i Kościoła, która w teorii miała być harmonijnym współbrzmieniem, a w praktyce często stawała się kakofonią. To brutalna lekcja o śmiertelnym ryzyku, jakie niesie sakralizacja polityki.

W myśli islamskiej akcent pada na sprawiedliwość, czyli adl, która jest osią, wokół której obraca się cały ład polityczny. Nakaz posłuszeństwa „tym spośród was, którzy posiadają władzę” jest zatem warunkowy: obowiązuje tylko wtedy, gdy rozkazy nie gwałcą prawa Bożego. To nie jest czek in blanco wystawiony autokratom, lecz precyzyjne sprzężenie zwrotne między moralnym fundamentem władzy a społecznym obowiązkiem posłuszeństwa. Młodemu obywatelowi ta tradycja podpowiada fundamentalną prawdę: posłuszeństwo nigdy nie jest celem samym w sobie. Jest zaledwie funkcją sprawiedliwości.

Libido dominandi: psychologiczne mechanizmy tyranii

Człowiek, jak zauważył Leszek Kołakowski, nosi w sobie zarówno „zasoby agresji", jak i „nieskończenie rosnące potrzeby". To nie jest manifest mizantropa, lecz chłodna diagnoza filozofa, który rozumiał, że władza działa niczym potężna soczewka: skupia nasze najgłębsze pragnienia, ale jednocześnie je zniekształca. Obiecuje spełnienie, by ostatecznie doprowadzić do deformacji charakteru. Na tym właśnie polega jej fundamentalny, psychologiczny paradoks, który napędza historię od tysiącleci.

Dlaczego jednak władza tak nieodparcie kusi? Alfred Adler całą swoją psychologię zbudował wokół „dążenia do mocy", postrzegając je jako formę kompensacji za poczucie niższości i słabości. Człowiek obarczony deficytami pragnie zyskać przewagę, by zagłuszyć wewnętrzną niepewność. Friedrich Nietzsche poszedł o krok dalej, radykalniej: dla niego całe życie jest „wolą mocy", wszechobecną siłą przenikającą każdy gest, każdą relację, a nawet akty miłości i twórczości.

Trzeba przyznać, że takie teorie mają uwodzicielską moc, bo zdają się tłumaczyć wszystko: od szkolnego prymusa pragnącego imponować klasie, po polityka w obsesyjnym pędzie do kolejnego stanowiska. Jak trafnie zauważył jednak Kołakowski, redukowanie całej ludzkiej egzystencji do żądzy władzy to intelektualny wytrych, który otwiera wszystkie drzwi, nie prowadząc do żadnego konkretnego pokoju. Jeżeli bowiem akt miłosierdzia i akt okrucieństwa sprowadzimy do tej samej, ślepej energii „woli mocy", to moralny kompas przestaje działać, a różnica między świętym a oprawcą ulega zatarciu.

Współczesna psychologia społeczna zamienia filozoficzny gabinet na laboratorium i potwierdza te intuicje w sposób brutalnie dosłowny. Badania pokazują, że osoby sprawujące władzę częściej podejmują impulsywne decyzje, wykazują większą skłonność do ryzyka, a ich zdolność do empatii drastycznie spada. Niektórzy badacze mówią wprost o „intoksykacji władzą", ponieważ aktywność w ośrodkach dopaminowych mózgu rządzących przypomina tę obserwowaną u osób uzależnionych. To tłumaczy, dlaczego politycy, którzy zaczynali z misją służby publicznej, po latach operują językiem wyższości i roszczeń, traktując państwo jak prywatny folwark.

Jednak skupianie się na psychice lidera to tylko połowa obrazu. Znacznie ważniejsza jest dynamika grupowa, w której władza się realizuje, bowiem tworzy ona hierarchię, a hierarchia żywi się posłuszeństwem. Stanley Milgram w swoich słynnych eksperymentach pokazał, jak łatwo zwykli ludzie stają się narzędziami okrucieństwa, jeśli tylko polecenie pochodzi od autorytetu. Philip Zimbardo w stanfordskim eksperymencie więziennym udowodnił, że sama rola „strażnika" potrafi w kilka dni zniszczyć moralne hamulce. To nie są akademickie anegdoty. To lustro, w którym powinien przejrzeć się każdy system polityczny, ponieważ gdy instytucje kontrolne słabną, a obywatele przywykają do bierności, władza niemal automatycznie przesuwa się w stronę despotyzmu.

Pozostaje jednak pytanie najbardziej bulwersujące: dlaczego całe społeczeństwa, nawet te świadome i wykształcone, dobrowolnie oddają władzę w ręce autokratów? Odpowiedź leży w psychologii bezpieczeństwa. W czasach chaosu – wojny, kryzysu ekonomicznego, pandemii – ludzki umysł chętniej wymienia wolność na obietnicę porządku. To głęboko ewolucyjny mechanizm: przetrwanie stada staje się ważniejsze niż autonomia jednostki. Dlatego

Symbole i rytuały: kulturowe ramy porządku politycznego

Władza nie tylko rządzi, lecz także gra. Doskonale wie, że człowiek jest istotą symboliczną, łaknącą znaków, gestów i rytuałów, bez których nawet największa armia i najtwardsze prawo nie utrzymałyby posłuszeństwa. Władza potrzebuje sceny, a obywatele muszą nauczyć się dostrzegać, gdzie kończy się dramat, a zaczyna manipulacja.

Korona, berło, purpura – oto język monarchii. Orzeł Biały na czerwonym tle, flaga, hymn – to gramatyka państw nowoczesnych. Mundur generalski, czapka policyjna, plakietka urzędnika – to wszystko drobne insygnia, które komunikują jedno: „mam prawo ci rozkazać". Max Weber tłumaczył, że autorytet opiera się nie tylko na groźbie przemocy, lecz także na legitymizacji, czyli społecznym przyzwoleniu, które może być tradycyjne, charyzmatyczne lub legalno-racjonalne. Symbole są spoiwem tej legitymizacji. Kiedy młody człowiek staje na baczność, słysząc hymn, to nie tylko rytuał – to moment, w którym symbol państwowego porządku dotyka jego emocji. Ten sam mechanizm można jednak wykorzystać cynicznie, bowiem tyranie zawsze grały na emocjach zbiorowych, mnożąc symbole tak, by przesłoniły realne cierpienie.

Nie lekceważcie rytuału. Od starożytnych triumfów rzymskich po dzisiejsze inauguracje prezydenckie, władza zawsze inscenizuje swoje „święte momenty". Socjologia polityki mówi o tym wprost: rytuały budują poczucie wspólnoty i utrwalają hierarchię. Spójrzmy na polską scenę: miesięcznice, wiece partyjne, marsze z pochodniami, defilady. To nie jest tylko manifestacja siły – to teatr mający zasugerować, że oto widzicie „prawdziwy naród" zgromadzony wokół wodza. Leszek Kołakowski ostrzegał przed tym mechanizmem: anarchia otwiera drzwi tyranii, a tyrania legitymizuje się właśnie spektaklem mas.

Słowa to także broń. Orwell pisał, że kto kontroluje język, ten kontroluje myślenie. Władza używa języka do normalizacji – zamiast o „torturach" mówi o „wzmocnionych technikach przesłuchań", zamiast o „czystkach" o „reorganizacji". W PRL-u mieliśmy „przyjaźń polsko-radziecką" i „gospodarkę planową", dziś mamy „reformy dla dobra obywateli", choć często chodzi o centralizację i ograniczenie kontroli. Młodzi muszą być wrażliwi na język, bo w polityce nigdy nie ma słów niewinnych. Gdy słyszycie, że „państwo się troszczy", zapytajcie, o kogo naprawdę.

Nie sposób pominąć tego, jak władza korzysta z religii. W tradycji prawosławnej mówiono o „symfonii" Kościoła i państwa – w teorii harmonii, w praktyce często uległości duchowieństwa wobec władzy świeckiej. W chrześcijaństwie zachodnim, od średniowiecznych koronacji po dzisiejsze Msze za Ojczyznę, Kościół był częścią politycznej scenografii. Islam również zna tę sferę: kalif, następca Proroka, łączył autorytet religijny i polityczny, a meczety stawały się miejscem głoszenia politycznych przesłań. W buddyzmie czy konfucjanizmie rytuał religijny i polityczny były splecione – władca rządził, ponieważ posiadał cnoty, które obiecał zachowywać wobec nieba i ludzi. Każda cywilizacja zna tę mieszankę: sacrum i władza zawsze flirtują, bo świętość podnosi autorytet, a polityka daje Kościołowi miejsce na scenie.

Dlaczego symbole działają? Psychologia społeczna odpowiada: bo uderzają w emocje szybciej niż w rozum. Ludzie reagują na barwy, hymny i znaki totemiczne jak na wyzwalacze tożsamości. I właśnie dlatego młodzi muszą się uczyć rozpoznawać teatr władzy, by nie stać się jego bezrefleksyjną publicznością.

Władza w Polsce od lat gra podobny spektakl: pokazuje się jako „ojciec narodu", obiecuje opiekę, a równocześnie przyznaje sobie coraz większe prawa. Partie wchodzą w rolę demiurgów, którzy chcą pisać od nowa historię, język i symbole. Fundacja Dobre Państwo w swoich analizach ostrzega: to nie jest folklor polityczny, lecz narzędzie przejmowania kontroli nad pamięcią i tożsamością. A naród, któremu podmieniono pamięć, łatwiej ulega dominacji. Nie dajcie się oszołomić sztandarom i sloganom. Symbole są potrzebne, budują wspólnotę i dają nam zakorzenienie, ale stają się groźne, gdy zastępują myślenie. Gdy ktoś mówi: „Władza to my, naród!", zapytajcie: który naród? I którzy „my"?

Kołakowski uczył: władzę trzeba nieustannie podejrzewać, nawet jeśli posługuje się najświętszymi symbolami. Ostatecznym sprawdzianem nie jest bowiem inscenizacja, lecz codzienne życie obywatela: czy ma wolność słowa, czy może kształcić się bez indoktrynacji, czy jest równy wobec prawa.

Pieniądz i zasoby: ekonomiczny miecz polityki

Gdy myślimy o władzy, wpadamy w pułapkę oczywistości: widzimy parlament, rząd, policyjny mundur i sędziowską togę. A przecież władza ma swoje drugie, często ważniejsze oblicze – ekonomiczne. Ten, kto kontroluje zasoby, ustala reguły rynkowej gry i rozdziela pieniądze, realnie kształtuje nasze życie z siłą nie mniejszą niż premier czy prezydent.

Myśl, że bogactwo jest siłą zdolną podporządkować sobie innych, jest stara jak sama filozofia. Arystoteles pisał, że niewolnictwo rodzi się tam, gdzie silniejszy i bogatszy narzuca swoją wolę słabszemu. Współczesny świat unika słowa „niewolnictwo", ale logika pozostaje niepokojąco podobna: kto posiada kapitał, ten dyktuje warunki. Leszek Kołakowski przestrzegał przed teoriami, które wszystko sprowadzają do żądzy władzy, uznając to za uproszczenie. Nie negował jednak, że pieniądz jest jedną z jej najpotężniejszych form.

Wystarczy spojrzeć na globalne koncerny technologiczne, które dziś skuteczniej niż jakikolwiek parlament regulują nasz dostęp do informacji, prywatności i komunikacji.

Tu właśnie dochodzimy do największego napięcia naszych czasów: czy demokrację polityczną da się pogodzić z kapitalizmem gospodarczym? Joseph Schumpeter twierdził, że demokracja to tylko „metoda" wyłaniania przywódców, a gospodarka rządzi się własnymi prawami. Jednak politolodzy tacy jak Robert Dahl czy Colin Crouch ostrzegali, że niekontrolowana koncentracja kapitału prowadzi do postdemokracji – sytuacji, w której fasada demokratycznych instytucji wciąż istnieje, ale realne decyzje zapadają w zaciszu korporacyjnych gabinetów i w kuluarach lobbystycznych.

Młody człowieku, spójrz na ceny mieszkań, które wypychają cię z miasta. Na płacę minimalną, która ledwo wystarcza na życie. Na koszty studiów i leczenia. To nie są skutki działania jakiejś „niewidzialnej ręki rynku", lecz rezultat konkretnych decyzji politycznych, które tworzą ramy dla gospodarki. To, czy mieszkanie jest towarem luksusowym, czy prawem społecznym, nie jest werdyktem ekonomii, lecz decyzją polityczną.

Różne cywilizacje na różne sposoby próbowały okiełznać ten związek. W konfucjanizmie bogactwo miało służyć wspólnocie, a cnota oszczędności budowała legitymizację władcy mocniej niż złoto. W islamie zakat, czyli obowiązkowa jałmużna, działał jako mechanizm redystrybucji, oczyszczając majątek przez dzielenie się. Chrześcijaństwo od wieków powtarzało ostrzeżenie, że „łatwiej wielbłądowi przejść przez ucho igielne, niż bogatemu wejść do królestwa niebieskiego", bo bogactwo rodzi władzę, a ta kusi pychą. Judaizm z kolei kładł nacisk na sprawiedliwość w handlu, chroniąc wspólnotę przed rozwarstwieniem. Wszystkie te tradycje stawiały tamę, przypominając, że pieniądz musi mieć moralne granice. Inaczej staje się narzędziem tyranii.

W polskiej rzeczywistości widzimy wyraźnie, jak władza polityczna i ekonomiczna karmią się nawzajem. Partie rozdają posady w spółkach Skarbu Państwa, traktując je jak łup wojenny. Budżet państwa staje się narzędziem propagandy, w którym transfery socjalne, choć potrzebne, projektuje się tak, by kupować lojalność, a nie rozwiązywać problemy. Fundacja Dobre Państwo wielokrotnie alarmowała, że bez przejrzystości finansów publicznych i odcięcia partii od gospodarczego koryta Polska będzie dryfować w stronę „partiokracji ekonomicznej". To model,

Algorytmy i technologia: cyfrowy wymiar władzy

Jeżeli władza od zawsze opierała się na przemocy lub jej groźbie, to dziś do tego duetu musimy dopisać trzeci element: kod. Cyfrowy zapis, algorytm, sieć – oto nowe instrumentarium służące do rządzenia ludźmi. Kiedy Leszek Kołakowski pisał, że u podstaw władzy leży przymus, nie mógł przewidzieć rzeczywistości, w

której przymus zostaje zastąpiony przez sugestię. Nie trzeba już nikogo zmuszać pałką; wystarczy podsunąć mu na ekranie precyzyjnie skalibrowaną treść, by sam zapragnął tego, czego od niego oczekujemy.

Facebook, TikTok czy Google nie są neutralnymi tablicami ogłoszeń. To potężne systemy decyzyjne, które zarządzają tym, co użytkownik zobaczy, a czego nigdy nie ujrzy; tym, jak długo utrzyma zaangażowanie i jakie emocje będą mu przy tym towarzyszyć. To nie są niewinne rekomendacje, lecz ukryta władza algorytmu, która modeluje nastroje społeczne, przebieg kampanii wyborczych, a nawet dynamikę protestów i rewolucji. Czy to wciąż tylko „informacja"? Bynajmniej – to nowa infrastruktura polityczna. Władza polityczna i ekonomiczna stapia się z technologiczną, tworząc trójkąt dominacji, w którym obywatel staje się bardziej obiektem analizy danych niż podmiotem obdarzonym wolną wolą.

W tym kontekście pojawia się kusząca i zarazem groźna idea technokracji, czyli rządów ekspertów i technologów. Z pozoru brzmi to atrakcyjnie: zamiast skorumpowanych polityków – racjonalni inżynierowie i analitycy danych. Historia uczy jednak, że technokracja nader często przeradza się w tyranię procedury, w której człowiek zostaje zredukowany do liczby, punktu na wykresie czy zmiennej w algorytmie. Ekstremalnym tego przykładem jest chiński system kredytu społecznego, gdzie obywatela ocenia się niczym ucznia w szkole – za zakupy, podróże, a nawet znajomości. Wynik decyduje o dostępie do kredytu, pracy czy biletu na pociąg. Orwell by tego nie wymyślił, Kołakowski by się wzdrygnął – a jest to realna polityka XXI wieku.

Polska wersja cyfrowej władzy, choć mniej totalna, również daje do myślenia. E-dowody, centralne rejestry czy systemy inwigilacji pokroju Pegasusa to narzędzia, które mogą służyć bezpieczeństwu, ale równie dobrze mogą stać się bronią w politycznych porachunkach. Problem nie leży w samej technologii, lecz w deficycie kultury kontroli. Państwo pozbawione silnych mechanizmów nadzoru obywatelskiego prędzej czy później użyje technologicznej dźwigni, by wzmocnić własną dominację nad społeczeństwem.

Filozofia polityki uczy nas, że wolność to nie tylko brak pałki nad głową, ale również brak niewidzialnych kajdan. Algorytmy potrafią zniewalać w sposób znacznie bardziej subtelny: uzależniając od polubień, podsycając polaryzację, wciągając w spiralę nienawiści. To nowa forma władzy, którą można nazwać biopolityką danych – zarządzaniem życiem poprzez informację. Michel Foucault pisał o dyscyplinowaniu ciała w fabrykach i więzieniach; dziś mówimy o dyscyplinowaniu uwagi na ekranach smartfonów.

Choć wielkie tradycje duchowe nie znały internetu, ich przestrogi pozostają zdumiewająco aktualne. Buddyści przestrzegali przed „pragnieniem, które zniewala" – czyż nie jest nim dzisiejsza obsesja powiadomień? Islam ostrzegał przed niesprawiedliwym użyciem narzędzi władzy – a algorytmy, które dyskryminują ze względu na płeć czy rasę, są właśnie takim nadużyciem. Chrześci

Godność ludzka: aksjologiczna granica panowania

Władza jest faktem. Ale sama świadomość tego faktu to za mało, to zaledwie punkt wyjścia. Trzeba bowiem postawić pytanie fundamentalne: w imię czego ta władza rządzi i komu ostatecznie służy? Tu właśnie zaczyna się wymiar antropologiczny i aksjologiczny, czyli spojrzenie na władzę nie jako na zimną technikę panowania, lecz jako na próbę odpowiedzi na odwieczne pytania o sens człowieczeństwa i kształt wspólnoty.

W wielu wielkich tradycjach – od konfucjanizmu po chrześcijaństwo – władca nie był panem absolutnym, lecz strażnikiem dobra wspólnego. Konfucjusz twierdził, że mądry władca rządzi nie strachem, ale cnotą, bo wtedy ludzie podążają za nim naturalnie, jak gwiazdy obracające się wokół Gwiazdy Północnej. Islam nakładał na rządzących obowiązek sprawiedliwości, czyli 'adl, stwierdzając, że władca łamiący prawo moralne sam pozbawia się legitymacji. Judaizm w Torze nakazuje królowi codziennie czytać Prawo, aby serce jego „nie wywyższało się nad jego braci". Chrześcijaństwo zaś przypominało, że cesarz odpowiada nie tylko przed ludem, ale przede wszystkim przed Bogiem, będąc nie panem, lecz sługą porządku. Wspólny mianownik tych wizji jest jasny: władza nie jest wartością samą w sobie. Jest jedynie funkcją dobra wspólnego, a jej granicą są nieprzekraczalne zasady człowieczeństwa.

Co to oznacza w praktyce? Że istnieją fundamenty, których żadna władza nie ma prawa naruszyć. Po pierwsze, godność osoby ludzkiej, która zabrania traktować człowieka jako środek do celu. Po drugie, wolność sumienia, bo państwo może regulować czyny, ale nigdy nie powinno próbować władać myślami. Po trzecie, równość wobec prawa, która dotyczy każdego obywatela bez względu na pochodzenie, wiarę czy status. I wreszcie po czwarte, wspólnota, ponieważ jednostka nie istnieje w próżni, lecz w sieci relacji, które należy chronić. To są aksjomaty, które filozofowie i duchowni różnych kultur rozpoznawali niezależnie od siebie. Henryk Elzenberg pisał, że wartość godności jest niezbywalna, a jej podeptanie prowadzi wprost do społecznego nihilizmu. Kołakowski zaś przypominał, że kultura rozwija się przez różnicowanie potrzeb – a więc władza, która próbuje je zredukować do jednego mechanizmu dominacji, jest władzą antykulturową.

Antropologia kulturowa uczy nas przy tym, że władza nie wszędzie wygląda tak samo. W wielu społecznościach afrykańskich wodzowie pełnili przede wszystkim rolę mediatorów, a ich siła zależała od zdolności do rozwiązywania konfliktów, a nie ich eskalowania. W kulturach rdzennych Ameryk władza plemienna miała charakter kolektywny, a naczelnik bywał częściej „pierwszym słuchającym" niż panem wydającym rozkazy. W Azji Południowo-Wschodniej buddyjscy królowie budowali swoją legitymizację poprzez mecenat religijny i rytuały dobroczynności. Władza ma zatem różne oblicza, ale jej antropologiczny sens pozostaje zaskakująco podobny: ma utrzymywać równowagę wspólnoty i chronić ją przed wewnętrzną destrukcją.

W Polsce problemem nie jest brak konstytucji czy instytucji – problemem jest aksjologiczna pustka elit politycznych. Partie zbyt często traktują wartości instrumentalnie: wolność, równość czy solidarność stają się

hasłami na czas kampanii, a nie realną treścią polityki. Fundacja Dobre Państwo ostrzega, że jeśli władza nie zakorzeni się w autentycznych wartościach, stanie się jedynie techniczną maszyną do dominacji, która w końcu obróci się przeciwko obywatelom. Musicie zrozumieć: to wy jesteście strażnikami aksj

Nadzór obywatelski: narzędzia kontroli państwa

Współczesne nauki społeczne głoszą, że skuteczna kontrola władzy opiera się na pluralizmie instytucjonalnym. Pojęcie to brzmi akademicko, lecz jego sens jest prosty: system działa lepiej, gdy istnieje wiele rozproszonych źródeł władzy i kontroli, a nie jeden centralny ośrodek decyzyjny. Niezależne media, nawet jeśli bywają krzykliwe i irytujące, działają jak nieustannie włączona latarka, która prześwietla działania polityków. Organizacje pozarządowe to z kolei strażnicy pilnujący praw człowieka, ekologii czy uczciwości wyborów. Silne samorządy lokalne gwarantują, że im więcej decyzji zapada bliżej ludzi, tym mniej miejsca pozostaje na arogancję centrali. Wszystko to, uzupełnione o jawność finansów publicznych i dostęp do raportów NIK, tworzy współczesne, obywatelskie „Oko Opatrzności".

Demokracja nie kończy się bowiem w momencie wrzucenia karty do urny. Partycypacja, czyli stały udział obywateli w procesach decyzyjnych, jest jej niezbędnym warunkiem. Nie chodzi tu wyłącznie o referenda, lecz o cały arsenał narzędzi: panele obywatelskie, konsultacje społeczne czy budżety partycypacyjne. W Gdańsku i Wrocławiu młodzieżowe rady miast stały się prawdziwymi laboratoriami obywatelskości, w których nastolatkowie uczą się realnego wpływu na swoje otoczenie. Kto raz zobaczy, jak wygląda planowanie inwestycji „od kuchni", ten na zawsze zrozumie, że demokracja to nie telewizyjne show, lecz żmudna praca przy stole pełnym dokumentów, map, liczb i ludzkich emocji.

Leszek Kołakowski, ostrzegając przed anarchią, jednocześnie zachęcał do narzekania. Słowo to ma złą prasę, kojarząc się z bezproduktywnym marudzeniem. A przecież zorganizowane, głośne i uporczywe narzekanie staje się potężnym narzędziem krytyki. Strajk Kobiet, protesty klimatyczne czy marsze w obronie sądów nie są „kaprysami ulicy". To fundamentalne przypomnienie, że mandat władzy nie pochodzi od sił nadprzyrodzonych, lecz z umowy społecznej, którą można wypowiedzieć. To obywatelski gniew, który kanalizuje frustrację w siłę polityczną.

Globalne przykłady dostarczają cennych lekcji. W Szwajcarii mechanizmy referendów i inicjatyw obywatelskich sprawiają, że żadna decyzja rządu nie jest ostateczna, gdyż lud zachowuje realne prawo weta. W Skandynawii, gdzie dokumenty urzędowe są z zasady jawne, obywatel z petenta staje się współkontrolerem administracji. Nawet w Stanach Zjednoczonych, mimo skrajnej polaryzacji, prasa i think tanki bezlitośnie wyciągają na światło dzienne nadużycia każdej ze stron. Czy to wszystko gwarantuje uczciwość? Nie. Ale tworzy klimat, w którym politycy czują na plecach oddech obywateli i rozumieją starą prawdę: kto patrzy, ten rządzi.

Apatia i populizm niszczą wolność obywatelską

Polityka to temat, który decyduje o waszym życiu, nawet jeśli udajecie, że was nie obchodzi. Władza bowiem rozdziela pieniądze, reguluje wolność słowa, kształtuje system edukacji, a w chwilach kryzysu – decyduje, czy młodzi idą na front, czy do biblioteki. Leszek Kołakowski mówił, że anarchizm nieuchronnie kończy się tyranią. Dzisiejsi socjologowie dodają: apatia obywatelska kończy się populizmem. A populizm to władza, która udaje, że „słucha ludu", a w istocie używa go jako kamuflażu do niekontrolowanego rządzenia. Władza – powiadał Kołakowski – jest nieusuwalna, ale chronicznie podatna na korupcję, dlatego trzeba ją „podejrzliwie traktować, sprawdzać jak najwięcej i narzekać, gdy jest powód (a powód jest prawie zawsze)". Zauważcie, że to nie jest cynizm, lecz zdrowy instynkt obywatelski. Prawdziwą dziecinadą jest naiwność, że władza „sama z siebie" stanie się dobra.

Polska ma Konstytucję, Trybunał, sądy i media publiczne – a przynajmniej powinna je mieć. To instytucje, które wyznaczają ramy działania władzy. Problem w tym, że same zapisy nie gwarantują niczego. Można mieć najpiękniejszą ustawę zasadniczą, a i tak pozwolić, by partie traktowały ją jak plastelinę, z której lepią chwilowe korzyści. Demokracja nigdy nie jest darem – jest codziennym treningiem czujności. Dlatego, młody człowieku, czytaj, co zapisano w konstytucji. Nie po to, by zdać egzamin z WOS-u, ale by wiedzieć, kiedy ktoś majstruje przy twoich prawach. Gdy polityk mówi: „władza ludu", zapytaj, czy lud naprawdę ma dostęp do decyzji, czy tylko do wyborczych festynów.

Współczesne nauki społeczne podkreślają, że kontrola władzy działa wtedy, gdy istnieje pluralizm instytucjonalny. To trudne słowo na prostą zasadę: lepiej, gdy jest wiele niezależnych źródeł władzy i kontroli, niż gdy wszystko skupia się w jednym ośrodku. Przykłady? Niezależne media, nawet jeśli krzykliwe i drażniące, są jak nieustanna latarka skierowana na ręce polityków. Organizacje pozarządowe to strażnicy praw człowieka, ekologii i uczciwości w wyborach. Samorządy lokalne sprawiają, że im więcej decyzji zapada bliżej ludzi, tym mniej jest centralnej arogancji. Wreszcie kontrola finansów publicznych – jawność wydatków, dostęp do informacji, raporty NIK. To jest współczesne „oko Opatrzności" – nie mistyczne, lecz obywatelskie.

Demokracja nie kończy się przy urnie wyborczej, na co wskazuje Fundacja Dobre Państwo. Każdy może, a wręcz powinien, angażować się w życie wspólnoty. Partycypacja, czyli udział obywateli w procesie decyzyjnym, to nie tylko referenda. To także panele obywatelskie, konsultacje społeczne czy budżety partycypacyjne. W Gdańsku czy Wrocławiu młodzieżowe rady miasta uczą nastolatków realnego wpływu na politykę lokalną. To prawdziwe laboratoria obywatelskości: kto raz zobaczy, jak wygląda planowanie inwestycji, ten zrozumie, że demokracja to nie show w telewizji, lecz praca przy stole pełnym dokumentów, map, liczb i ludzkich emocji.

Kołakowski ostrzegał przed anarchią, ale też zachęcał do narzekania. Narzekanie ma złą prasę, bo kojarzy się z marudzeniem przy piwie. A przecież to potężny instrument krytyki – jeśli jest głośne, uporczywe i zorganizowane. Strajk Kobiet, protesty klimatyczne, marsze w obronie sądów – to nie są „kaprysy ulicy". To przypomnienie władzy, że jej mandat nie jest boski, tylko społeczny i w każdej chwili może zostać zakwestionowany. W Szwajcarii mechanizm referendum sprawia, że żadna decyzja rządu nie jest ostateczna. W Skandynawii jawność administracji czyni z obywatela nie petenta, lecz współkontrolera. W USA prasa i think tanki wyciągają na światło dzienne nadużycia. Czy to gwarantuje uczciwość? Nie. Ale tworzy klimat, w którym politycy wiedzą, że ktoś patrzy. A kto patrzy, ten rządzi.

Jest w tym wszystkim pewna pułapka. Władza demokratyczna może zamienić się w spektakl: obywatele dostają scenę wyborczą raz na cztery lata, a potem kurtyna opada. To niebezpieczne złudzenie, które Hannah Arendt nazwałaby „śmiercią przestrzeni publicznej". Dlatego młodzi muszą pytać: czy uczestniczymy w polityce, czy tylko ją oglądamy? Jeśli nie staniemy się współautorami decyzji, staniemy się widownią, a widownia klaszcze, ale nie rządzi. Patrzenie władzy na ręce to nie misja dla ekspertów w garniturach. To codzienna praktyka: czytam raporty, podpisuję petycje, angażuję się w debaty, wspieram inicjatywy, które nie pozwalają politykom zasypiać spokojnie. Demokracja jest hałaśliwa i męcząca, ale – jak pisał Churchill – „to najgorsza forma rządów, jeśli nie liczyć wszystkich pozostałych".

Człowiek, jak mawiał Kołakowski, nosi w sobie „zasoby agresji" i „nieskończenie rosnące potrzeby". To nie diagnoza mizantropa, lecz filozofa, który rozumiał, że władza działa jak soczewka: skupia nasze pragnienia, ale też je zniekształca. Alfred Adler budował swoją psychologię wokół pojęcia „dążenia do mocy", widząc w nim kompensację słabości. Nietzsche, jeszcze radykalniej, opisywał życie jako „wolę mocy" przenikającą każdy gest. Teorie te są uwodzicielskie, ale Kołakowski trafnie zauważył, że redukowanie całej egzystencji do żądzy władzy to filozoficzny wytrych. Jeśli altruizm i tortury sprowadzimy do tej samej energii, znika moralna różnica między świętym a oprawcą.

Współczesna psychologia społeczna dodaje do tego perspektywę laboratoryjną. Badania pokazują, że osoby sprawujące władzę częściej podejmują decyzje impulsywne, mają większą skłonność do ryzyka, a ich empatia spada. Niektórzy mówią wręcz o „intoksykacji władzą": aktywność w ośrodkach dopaminowych mózgu przypomina tę u ludzi uzależnionych. To tłumaczy, dlaczego politycy, którzy zaczynają z misją służby publicznej, po latach mówią językiem wyższości, jakby państwo było ich prywatnym folwarkiem. Sama psychologia jednostki to jednak za mało. Ważniejsza jest dynamika grupowa. Stanley Milgram pokazał, że zwykli ludzie są skłonni zadawać cierpienie, jeśli polecenie przychodzi od autorytetu. Philip Zimbardo w stanfordzkim eksperymencie więziennym dowiódł, jak szybko rola „strażnika" czy „więźnia" zmienia moralność. To nie są anegdoty. To lustro dla każdego systemu: gdy instytucje kontrolne słabną, władza przesuwa się w stronę despotyzmu niemal automatycznie.

Dlaczego jednak ludzie chcą autorytaryzmu? To pytanie bulwersujące, ale konieczne. W chwilach kryzysu – wojny, recesji, pandemii – chętniej rezygnujemy z wolności w zamian za poczucie stabilności. To mechanizm głęboko zakorzeniony w ewolucji: przetrwanie grupy bywa ważniejsze niż autonomia jednostki. Dlatego populizm kusi prostymi hasłami: „silne państwo", „porządek", „przywrócimy dumę". To nie tylko retoryka – to psychologiczna obietnica ulgi od lęku. Filozofowie religii mówili o tym od dawna. Judaizm ostrzegał, że bez władzy ludzie „pożarliby się żywcem". Chrześcijaństwo uznawało władzę za ustanowioną przez Boga, ale prorocy przypominali, że władza skorumpowana traci mandat moralny. Islam akcentował sprawiedliwość, a konfucjanizm wiązał władzę z prawem do buntu. Wszystkie te tradycje uczyły: władza nie jest dana raz na zawsze, jej legitymacja jest warunkowa. Musicie wiedzieć, że władza nie jest bajkową nagrodą. To ciężar, który łatwo przeobraża się w narzędzie dominacji. Zrozumienie tego chroni przed wiarą, że „nasz lider" będzie zawsze dobry, bo jest „nasz".

Wolność i władza to dwa bieguny, które nigdy nie przestają się napinać. Kołakowski wiedział, że paradoks polega na tym, iż wolność potrzebuje władzy, by przetrwać, a władza potrzebuje wolności, by nie skostnieć. Nie oszukujmy się – to aparat władzy chroni nas przed chaosem. Policja, sądy, administracja są niewidzialną siatką podtrzymującą porządek. Bez niej wolność zamienia się w prawo pięści, w hobbesowską „wojnę wszystkich ze wszystkimi". Ale ten sam aparat może stać się narzędziem opresji, gdy zacznie regulować wszystko – od podatków po myśli. Kołakowski, pamiętając nazizm i stalinizm, ostrzegał, że „regulacja wszystkiego, co ludzie robią, to tyle co władza totalitarna". Wolność zabita przez nadmiar władzy nie rodzi porządku, tylko duszną klatkę.

Jak znaleźć równowagę? Odpowiedzią jest ograniczanie zakresu władzy – nie jej istnienia, lecz jej kompetencji. Demokracja to sztuka nieustannego balansowania między tym, co konieczne, a tym, co zbędne. Konieczne jest bezpieczeństwo i ochrona praw. Zbędne są próby kontrolowania sumienia i prywatnych wyborów. Im bardziej władza wkracza w sferę prywatną, tym bardziej zamienia się w tyrana. Isaiah Berlin odróżniał wolność „od" (brak przymusu) i wolność „do" (możliwość działania). Władza odpowiedzialna powinna gwarantować minimum pierwszej i przestrzeń dla drugiej. W polskim kontekście oznacza to dbałość nie tylko o formalne prawa, ale i o instytucje, które czynią je realnymi. Konstytucja zapisze wolność słowa, ale jeśli media będą w kieszeni polityków, wolność będzie tylko drukiem na papierze.

Tradycje duchowe dobrze rozumiały ten dylemat. Judaizm nakładał granice na króla, by nie wywyższał się nad braćmi. Chrześcijaństwo kazało „oddawać cesarzowi, co cesarskie, a Bogu, co boskie", rozdzielając sfery. Islam przypominał, że posłuszeństwo wobec władzy kończy się tam, gdzie zaczyna niesprawiedliwość. Wspólny mianownik? Władza jest konieczna, ale jej mandat jest zawsze warunkowy. Młode demokracje, takie jak Polska, są szczególnie podatne na populizm, który obiecuje więcej wolności dzięki „silnemu przywódcy". To kłamstwo: najpierw pojawia się porządek, potem znika wolność. Nie dajcie się nabrać na fałszywy wybór. Prawdziwa mądrość polega na tym, by żądać od władzy rozsądnego minimum, które

zabezpiecza pokój i prawa, a zostawia przestrzeń dla różnorodności. To wy, młodzi, musicie dbać o tę równowagę, bo raz utracona wolność nie wraca łatwo.

Władza nie tylko rządzi, ona także gra. Wie, że człowiek jest istotą symboliczną, łaknącą znaków i rytuałów. Korona, berło, purpura – oto język monarchii. Orzeł biały, flaga, hymn – oto język państw nowoczesnych. Max Weber tłumaczył, że autorytet opiera się nie tylko na przemocy, ale też na legitymizacji, a symbole są jej cementem. Kiedy stajecie na baczność, słysząc hymn, symbol państwa dotyka waszych emocji. Ten sam mechanizm można wykorzystać cynicznie: tyranie zawsze grały na emocjach zbiorowych, mnożąc symbole tak, by przesłoniły realne cierpienie. Nie lekceważcie rytuału. Od triumfów rzymskich po dzisiejsze inauguracje prezydenckie – władza inscenizuje swoje „święte momenty". Socjologia polityki mówi wprost: rytuały budują wspólnotę i legitymizują hierarchię. Miesięcznice, wiece partyjne, defilady to teatr mający zasugerować, że oto widzicie „prawdziwy naród" zgromadzony wokół wodza.

Słowa to także broń. Orwell pisał, że kto kontroluje język, kontroluje myślenie. Władza używa języka do normalizacji – zamiast „tortur" mówi „wzmocnione przesłuchanie", zamiast „czystek" – „reorganizacja". Młodzi muszą być wrażliwi na język, bo w polityce nigdy nie ma słów niewinnych. Nie sposób też pominąć, jak władza korzysta z religii. W tradycji prawosławnej mówiono o „symfonii" Kościoła i państwa. W chrześcijaństwie zachodnim Kościół był częścią scenografii politycznej. W islamie kalif łączył autorytet religijny i polityczny. Każda cywilizacja zna tę mieszankę: sacrum i władza flirtują, bo świętość podnosi autorytet. Symbole działają, bo uderzają w emocje szybciej niż rozum. Dlatego trzeba uczyć się rozpoznawać teatr władzy, by nie stać się jego bezrefleksyjną publicznością. Nie dajcie się oszołomić sztandarom. Gdy ktoś mówi: „Władza to my, naród!", zapytajcie: który naród? który my? Ostatecznym sprawdzianem nie jest inscenizacja, lecz codzienne życie obywatela.

Kiedy mówimy o władzy, łatwo wpaść w pułapkę, widząc tylko parlament, rząd i policję. A przecież władza ma też drugie oblicze – ekonomiczne. Kto kontroluje zasoby i rozdziela pieniądze, ten realnie kształtuje życie zbiorowe. Już Arystoteles pisał, że bogactwo to zdolność podporządkowania sobie innych. Kołakowski nie negował faktu, że pieniądz jest formą władzy. Wystarczy spojrzeć na globalne koncerny technologiczne, które regulują dziś nasz dostęp do informacji bardziej niż ustawy parlamentów. Tu dochodzimy do największego napięcia współczesności: czy da się pogodzić demokrację polityczną z kapitalizmem? Politolodzy tacy jak Colin Crouch ostrzegali, że nadmierna koncentracja kapitału prowadzi do postdemokracji – sytuacji, w której formalne instytucje istnieją, ale realne decyzje zapadają w gabinetach korporacji i lobbystów.

Spójrzcie na ceny mieszkań, płace minimalne, koszt edukacji. To nie tylko wynik „niewidzialnej ręki rynku", to rezultat decyzji politycznych. To, czy mieszkanie będzie dobrem luksusowym czy społecznym prawem, to decyzja polityczna. Różne cywilizacje inaczej widziały relację bogactwa i władzy. W konfucjanizmie bogactwo miało służyć wspólnocie. W islamie system zakat, czyli obowiązkowej jałmużny, stanowił

mechanizm redystrybucji. W chrześcijaństwie powracało ostrzeżenie przed bogactwem, które rodzi pychę. Wszystkie te tradycje przypominały, że pieniądz musi mieć granice moralne. W Polsce widać dziś wyraźnie, jak władza polityczna i ekonomiczna wzajemnie się karmią. Partie rozdają posady w spółkach Skarbu Państwa, traktując je jak łup wojenny. Budżet staje się narzędziem propagandy, a transfery socjalne mają kupować lojalność, a nie rozwiązywać problemy.

Jest jeszcze inny wymiar: konsumpcja. Dzisiejsza władza nie zawsze mówi językiem pałki. Często mówi językiem reklamy, kredytu i smartfona. Michel Foucault pisał o mikrowładzy – drobnych mechanizmach kontroli obecnych w instytucjach. Dziś można mówić o mikrowładzy korporacyjnej. Algorytm, który podsuwa ci treści, także rządzi – subtelnie, ale skutecznie. Musicie rozumieć, że władza to nie tylko premier. To również zarząd globalnej platformy społecznościowej, rada nadzorcza banku, a nawet lokalny deweloper. Jeżeli nie nauczycie się widzieć w pieniądzu ukrytej polityki, będziecie żyć w iluzji, że gospodarka „po prostu tak działa". A ona działa zawsze tak, jak pozwala jej prawo i polityka.

Jeżeli władza zawsze była związana z przemocą, to dziś musimy dodać trzeci element: kod. Cyfrowy zapis, algorytm, sieć – to one stają się nową formą rządzenia. Kołakowski nie znał rzeczywistości, w której przymus można zastąpić sugestią: nie musisz nikogo zmuszać pałką, wystarczy, że pokażesz mu określoną treść na ekranie. Facebook, TikTok, Google – to nie są neutralne platformy. To systemy, które decydują, co zobaczysz, a czego nie, modelując społeczne nastroje i kampanie wyborcze. To ukryta władza algorytmu, w której obywatel bywa bardziej obiektem analizy danych niż podmiotem wolnej decyzji. Technokracja, czyli rządy ekspertów, brzmi atrakcyjnie, ale często zamienia się w tyranię procedury, w której człowiek jest redukowany do liczby. Chiński system kredytu społecznego to ekstremalny przykład: wynik decyduje o tym, czy dostaniesz kredyt, pracę, czy wsiądziesz do pociągu.

W Polsce też widać, jak technologia zmienia władzę. E-dowody, centralne rejestry, systemy inwigilacji jak Pegasus – to narzędzia, które mogą służyć bezpieczeństwu, ale i politycznym porachunkom. Problem nie polega na samej technologii, lecz na braku kultury kontroli. Filozofia polityki uczy, że wolność to nie tylko brak pałki nad głową, ale też brak niewidzialnych kajdan. Algorytmy potrafią zniewalać subtelnie: uzależniając od lajków, podsycając polaryzację, wciągając w spiralę nienawiści. To nowa forma władzy – biopolityka danych. Choć dawne tradycje duchowe nie znały internetu, ich przestrogi pozostają aktualne. Buddyści przestrzegali przed pragnieniem, które zniewala. Islam ostrzegał przed niesprawiedliwym używaniem narzędzi. Chrześcijaństwo uczyło, że „prawda was wyzwoli", a my żyjemy w epoce fake newsów. Musicie wiedzieć: technologia nie jest neutralna. Jeśli nie nauczycie się czytać kodu i rozumieć logiki algorytmów, staniecie się niewolnikami „cyfrowych królów", którzy nigdy nie stanęli do wyborów, a rządzą codziennie.

Władza jest faktem. Ale trzeba jeszcze postawić pytanie: w imię czego rządzi i komu służy? Tu zaczyna się wymiar aksjologiczny, czyli spojrzenie na władzę jako na próbę odpowiedzi na pytanie o sens

człowieczeństwa. W wielu tradycjach władca nie był panem absolutnym, lecz strażnikiem dobra wspólnego. Konfucjusz twierdził, że dobry władca rządzi cnotą. Islam nakładał obowiązek sprawiedliwości. Judaizm nakazywał królowi czytać Prawo, aby nie „wywyższał się nad braci". Chrześcijaństwo przypominało, że cesarz jest sługą porządku. Wspólny mianownik? Władza nie jest wartością samą w sobie. Jej granicą są zasady człowieczeństwa: godność osoby ludzkiej, wolność sumienia, równość wobec prawa i troska o wspólnotę. To aksjomaty, które filozofowie rozpoznawali niezależnie.

Antropologia kulturowa uczy nas, że władza nie wszędzie wygląda tak samo. W społecznościach afrykańskich wodzowie pełnili rolę mediacyjną. W kulturach rdzennych Ameryki władza miała charakter kolektywny. W Azji buddyjscy królowie budowali legitymizację poprzez mecenat religijny. Władza ma różne oblicza, ale jej sens pozostaje podobny: ma utrzymywać równowagę wspólnoty. W Polsce problemem nie jest brak konstytucji, lecz aksjologiczna pustka elit politycznych. Partie często traktują wartości instrumentalnie. Fundacja Dobre Państwo ostrzega: jeśli władza nie zakorzeni się w realnych wartościach, będzie tylko techniczną maszyną dominacji. Musicie zrozumieć: to wy jesteście strażnikami aksjologicznych granic władzy. Nie wystarczy kontrolować budżetów. Trzeba patrzeć, czy władza respektuje zasady człowieczeństwa. To wyznacznik, który odróżnia wspólnotę od obozu.

Władza, jak uczył Kołakowski, jest nieusuwalna. Nie da się jej unicestwić, można ją tylko zastąpić lepszą lub gorszą. Gdyby instytucje państwa „cudem wyparowały", nie powstałby raj braterstwa, lecz piekło rzezi. Dlatego anarchistyczne utopie są dziecinne. Ale równie dziecinne jest wierzyć, że politycy, których wybieramy, pozostaną nieskalani. Polska władza – niezależnie od barw partyjnych – stała się w dużej mierze anachroniczna, toksyczna i zepsuta. Anachroniczna, bo tkwi w XIX-wiecznych formach, choć świat przeniósł się w wiek cyfrowy. Toksyczna, bo zamiast służby publicznej uprawia klientelizm. Zepsuta, bo myli interes wspólny z interesem własnego aparatu.

Tę diagnozę stawiają nie tylko filozofowie. Socjologia polityki mówi wprost: młode demokracje, które nie dyscyplinują swoich elit, zamieniają się w partiokracje – systemy, w których partie przejmują państwo, zamiast nim zarządzać. To dlatego Fundacja Dobre Państwo apeluje, by suweren – czyli obywatele – nauczył się patrzeć władzy na ręce. Nie wystarczy narzekać przy kawie. Trzeba używać narzędzi, które już istnieją: jawności finansów, prawa do informacji, lokalnych rad, konsultacji obywatelskich. Trzeba wspierać media, które nie są tubami partyjnymi, i organizacje społeczne, które nie boją się stawiać pytań. Trzeba – wreszcie – odważyć się narzekać głośno, by narzekanie stało się polityczną presją.

Kołakowski mówił, że „organy władzy należy traktować podejrzliwie i sprawdzać jak najwięcej". Dziś to nie rada filozofa – to obowiązek obywatela. Bo władza, która nie zna kontroli, degeneruje się w błyskawicznym tempie. A politycy, którzy czują, że społeczeństwo śpi, stają się jak dzieci w sklepie ze słodyczami: sięgają po wszystko, bo nikt im nie zabrania. Dlatego apel jest prosty: suwerenie – obudź się. Nie pozwól, by politycy, którzy są twoimi pracownikami, stali się twoimi panami. Dyscyplinuj ich jak nieposłuszne dzieci:

pytaj, sprawdzaj, rozliczaj. Władza nie jest święta. Władza nie jest wieczna. Władza jest narzędziem, które albo służy wspólnocie, albo ją niszczy. Jeśli chcesz żyć w państwie wolnym, sprawiedliwym i nowoczesnym – musisz wziąć na siebie rolę strażnika. Demokracja to codzienna praca, dyscyplina i czujność. Bo tylko wtedy politycy przestaną być anachroniczni, toksyczni i zepsuci. Tylko wtedy będą musieli nauczyć się jednej lekcji: że władza jest dla obywateli, a nie obywatele dla władzy.

> Władza, niczym mityczny Janus, spogląda w przeszłość, by kształtować przyszłość, lecz czy w tym nieustannym cyklu dominacji i oporu potrafimy dostrzec odbicie naszej własnej, uwikłanej w paradoksy natury? Czy w pogoni za porządkiem nie zgubimy tego, co w człowieku najcenniejsze – zdolności do kwestionowania i pragnienia wolności? Może prawdziwa mądrość polega nie na poszukiwaniu idealnego władcy, lecz na nieustannej gotowości do bycia strażnikiem własnej wolności.

Inspiracje

[1] **"Mini wykłady o maxi sprawach"** Leszek Kołakowski

Polski filozof i historyk idei, najbardziej znany z krytycznej analizy myśli marksistowskiej. Przed zesłaniem był profesorem Uniwersytetu Warszawskiego. Później był stypendystą All Souls College w Oksfordzie i profesorem Uniwersytetu Chicagowskiego.

Polish philosopher and historian of ideas, best known for his critical analysis of Marxist thought. He was a professor at Warsaw University before being exiled. Later, he was a Fellow at All Souls College, Oxford, and a professor at the University of Chicago.

All Souls College, Oxford

Literatura uzupełniająca

Książki

Autorzy przywoływani w artykule:

[1] **"Main Currents of Marxism: Its Rise, Growth and Dissolution"**

Leszek Kołakowski

1976 | Oxford University Press

[2] **"Modernity on Endless Trial"**

Leszek Kołakowski

1990 | University of Chicago Press

Google Scholar

[3] **"The Presence of Myth"**

Leszek Kołakowski

2001 | University of Chicago Press

Literatura pokrewna (Google Scholar):

[4] **"The Protestant Ethic and the Spirit of Capitalism"**

Max Weber

1905 | J.C.B Mohr

[5] **"Who Governs?: Democracy and Power in an American City"**

Robert Dahl

1961 | Yale University Press

Google Scholar

[6] **"How Democracies Die"**

Steven Levitsky, Daniel Ziblatt

2018 | Crown

Google Scholar

[7] **"Competitive Authoritarianism: Hybrid Regimes after the Cold War"**

Steven Levitsky, Lucan A. Way

2010 | Cambridge University Press

Google Scholar

Artykuły naukowe

Autorzy przywoływani:

[1] **"Politics as a Vocation"**

Max Weber

1919

[2] **"Structures of Power"**

Max Weber

1946

[3] **"Between conflict and agreement: Weber's theory of legitimacy as a general theory of politics"**

Patrice Duran

2019 | Revue européenne des sciences sociales

Google Scholar

[4] **"Biopolitics, care and the transformations of a large institution for children with disabilities in Romania from 1956 to 2015"**

Mihaela Robila

2023 | Disability & Society

Google Scholar

[5] **"A General Framework for Analyzing Sustainability of Social-Ecological Systems"**

Elinor Ostrom

2009 | Science

Google Scholar

[6] **"Beyond markets and states: polycentric governance of complex economic systems"**

Elinor Ostrom

2010 | American Economic Review

Google Scholar

[7] **"Legitimacy of government and governance"**

Md. Sayed Iftekhar, Khorshed Chowdhury

2024 | Journal of Institutional Economics

Google Scholar

[8] **"The Concept of Power"**

Robert Dahl

1957

[9] **"Polyarchy"**

Robert Dahl

1971

[10] **"The New Competitive Authoritarianism"**

Steven Levitsky, Lucan Way

2020 | Journal of Democracy

Google Scholar

[11] **"The Path to American Authoritarianism"**

Steven Levitsky, Lucan A. Way

2025 | Foreign Affairs

Google Scholar

[12] **"Political Legitimacy in Historical Political Economy"**

Avner Greif, Jared Rubin

2022 | Chapman University Digital Commons

Google Scholar

[13] **"How Mainstream Politicians Erode Norms"**

Elias Dinas, Vicente Valentin, Daniel Ziblatt

2025 | British Journal of Political Science

Google Scholar

[14] **"The Gendered Persistence of Authoritarian Indoctrination"**

Nourhan Elsayed, Hanno Hilbig, Sascha Riaz, Daniel Ziblatt

2025 | British Journal of Political Science

Google Scholar

[15] **"The Issue of Legitimacy of the Political Authority in Modern States"**

N. Economides

2024 | Open Journal of Political Science

Google Scholar

[16] **"Study of Organ Inferiority and Its Psychical Compensation"**

Alfred Adler

1907

[17] **"A discursive perspective on legitimation strategies in multinational corporations"**

Eero Vaara, Janne Tienari

2008 | Academy of Management Review

[18] **"The Greek Music Drama"**

Friedrich Nietzsche

1870

[19] **"The Birth of Tragedy"**

Friedrich Nietzsche

1872

[20] **"Inhuman Hermeneutics of the Self: Biopolitics in the Age of Big Data"**

Patrick Gamez

2023 | Foucault Studies

Google Scholar

[21] **"Behavioral Study of Obedience"**

Stanley Milgram

1963 | Journal of Abnormal and Social Psychology

[22] **"The origins of legitimation strategies in international organizations: agents, audiences and environments"**

Tobias Lenz, Fredrik Söderbaum

2023 | International Affairs

Google Scholar

[23] **"The psychology of imprisonment: Privation, power and pathology"**

Craig Haney, Curtis Banks, Philip Zimbardo

1973 | International Journal of Criminology and Penology

[24] **"Influencing attitudes and changing behavior"**

Philip G. Zimbardo, Ebbe B. Ebbesen

1969

[25] **"Data, politics and biopolitics: governing through the body economic?"**

Alison Powell

2011 | Information, Communication & Society

[26] **"Politics and the English Language"**

George Orwell

1946 | Horizon

[27] **"Digital health and the biopolitics of the Quantified Self"**

Deborah Lupton

2016 | Critical Public Health

Google Scholar

[28] **"Retrospectives: Do Productive Recessions Show the Recuperative Powers of Capitalism? Schumpeter's Analysis of the Cleansing Effect"**

Muriel Dal Pont Legrand, Harald Hagemann

2017 | Journal of Economic Perspectives

Google Scholar

[29] **"Social Class in Post-Democracy"**

Colin Crouch

2004 | Post-Democracy, Cambridge: Polity Press

[30] **"The March Towards Post-Democracy, Ten Years On"**

Colin Crouch

Political Quarterly

[31] **"Post-democracy: From the depoliticisation of citizens to the political automata of perpetual war"**

Eduardo Mendieta

2015 | Juncture

Google Scholar

[32] **"The Birth of Social Medicine"**

Michel Foucault

1994

[33] **"Governmentality"**

Michel Foucault

[34] **"Biopolitics, Biopower, and the Return of Sovereignty"**

Kevin Grove

2009 | Environment and Planning D Society and Space

[35] **"Interface and Data Biopolitics in the Age of Hyperconnectivity"**

Salvatore Iaconesi

2024 | hackernoon.com

Google Scholar

Artykuły pokrewne (Google Scholar):

[36] "The Self-Poisoning of the Open Society"

Leszek Kołakowski

[37] "What Is Left of Socialism?"

Leszek Kołakowski

APA ONE Publishing System

Fundacja Dobre Państwo © 2026

Article ID: 09e7429f-ad34-45bf-ab84-d59f65979458